

„Podtrzymać dach świata”

Pod tym tytułem grupa śpiewaków i muzyków postanowiła urządzić koncert, przeznaczając dochód na ratowanie jednego z najcenniejszych zabytków architektury w Małopolsce: klasztoru benedyktynek w Staniątkach.

Klasztor ten założono w początku XII wieku; wkrótce przyjdzie nam obchodzić jego 800-lecie. Oczywiście pierwotnego budynku znajdujemy dzisiaj zaledwie ślady w fundamentach; niejedno zniszczenie i niejedna przebudowa miały tu miejsce, a zwłaszcza rozbudowa w miarę rosnących potrzeb. Mniej więcej od połowy XVI wieku znamy już z dokumentów imiona i nazwiska wszystkich zakonnic i łatwo można obliczyć, że zwykle w czasach przedrozbiorowych bywało ich tu około pięćdziesięciu; w dużej większości córki okolicznej szlachty i mieszczan. Nieco mniej bywało uczennic, zwanych wówczas „pannami świeckimi”, ale za to była garść służby, nie licząc oczywiście tych, którzy mieszkali i pracowali poza samymi zabudowaniami klasztornymi. W sumie, dom musiał pomieścić około stu osób i nic dziwnego, że go wiele razy poszerzano i rozbudowywano. Dzisiaj jest nas tu o wiele mniej, około dwudziestu zakonnic; uczennic już nie ma, a tych kilku pracowników, których najmuje się do pomocy w pracach ogrodowych, mieszka we własnych domach. W tym ogromnym klasztorze są więc już tylko same siostry.

Każdy budynek, żeby trwał, musi być zamieszkały. Mieszkańcy muszą go czyścić, wietrzyć i ogrzewać, inaczej grzyb go przeżre; a co jakiś czas oglądać starannie, czy nie ma zniszczeń. Jest co oglądać w Staniątkach i wielu dni potrzeba, żeby to zrobić gruntownie, od piwnic aż po kominy. Ostatnie takie oględziny ukazały stan zastraszający. Wezwana pilnie komisja ekspertów potwierdziła najczarniejsze diagnozy: w dwóch miejscach, mianowicie nad kościołem i nad jednym z narożników klasztoru, więźba dachowa jest już tak spróchniała, że może nie wytrzymać ciężaru śniegu jeszcze tej zimy. Konieczny jest w bliskiej przyszłości ogólny remont całego dachu, ale w trybie doraźnym potrzeba natychmiast fachowego wzmocnienia i zabezpieczenia przed zimą miejsc szczególnie uszkodzonych oraz likwidacji przecieków, nadal im zagrażających, a więc naprawy rynien i wymiany uszkodzonej w wielu miejscach dachówki. Całość tego niezbędnego jesiennego remontu wyceniono na 65 tysięcy złotych. Zostawiając, oczywiście, na później wymianę całej więźby dachowej, wymianę okien, ko-

nieczny remont domu gościnnego i wymarzone przebudowanie przedwojennego skrzydła szkolnego, nigdy nie wykończonego i od przeszło pół wieku stojącego pusto, na muzeum.

Z czego żyją zakonnice w takim, jak nasz, kontemplacyjnym klasztorze? Jedynym naszym dochodem stałym i pewnym są emerytury starych sióstr. Są to wprawdzie te najniższe możliwe emerytury, ale ponieważ większość sióstr w naszej wspólnoty jest już w wieku emerytalnym, nawet tak niska kwota, pomnożona przez 10 czy 12, robi różnicę. Może przynajmniej wystarcza na lekarstwa? Poza tym pracujemy na swoje utrzymanie: uprawiamy ogród, hodujemy warzywa i kwiaty, mamy trzy krowy i kilka uli. Robimy dewocjonała, prowadzimy dom rekolekcyjny i w ogóle chwytamy się najróżniejszych drobnych zajęć, byle jakoś związać koniec z końcem. I to nam się na ogół przy Bożej i ludzkiej pomocy udaje; ale remonty to już inna sprawa. Trzeba na nie prosić o wsparcie. A bardzo trudno wcisnąć się o tej porze roku w tegoroczny budżet instytucji państwowych.

Na klasztor różnie można patrzeć. Dla nas samych jest to po prostu dom Boży, który ukochałyśmy i w którym chcemy trwać do śmierci. Dla innych może to być dom wyciszenia, tak im okresowo potrzebnego, dom modlitwy, dom przekazujący samym swoim istnieniem dobrą nowinę o Bogu. Tak rozumieli to organizatorzy tego koncertu, skoro nasz biedny podpróchniały dach nazwali dachem świata. Jeszcze dla innych to miejsce może reprezentować wartość historii, której tylu wieków było świadkiem. Tak czy inaczej, potrzebuje ono pomocy i prosi o nią.

s. Małgorzata Borkowska